

## Tadzio i jego historia złości

### Tadzio na mecie.

W słoneczne popołudnie cała wieś zebrała się przy polnej drodze. Baloniki łopotały na wietrze, kurki gdakały z podekscytowania, a gdzieś w oddali beczała krowa Malinka. Nad drogą wisiał wielki napis:

**„WIELKI WYŚCIG NA WSI – FINAL!”**

– Tadzio! Tadzio! – wołały dzieci, machając chorągiewkami.

Mały zielony traktor pędził w stronę mety. Silnik mruczał równo, kółka turlały się szybko, a na jego masce powiewała czerwona wstążka na szczęście. W jego reflektorach widać było skupienie, ale i spokój, jakiego wcześniej w nim prawie nigdy nie było.

Na zakręcie tuż przed metą ktoś niechcący wysypał kamyczki. Kiedyś Tadzio już by wybuchł:

– To niesprawiedliwe! Znowu coś nie tak! – i może w ogóle by się zatrzymał.

Ale tym razem wziął głęboki „oddech” silnikiem, policzył w myślach:

**„Raz... dwa... trzy...”**, zwolnił, omijał spokojnie kamyczki i... pojechał dalej.

Na mecie czekał gospodarz Franek, ciocia kombajnica Klara, wesoły skuter Bzyk i cała wieś.

– Udało się! – krzyknął ktoś. – Dojechał do mety!

Czy wygrał? Tego dowiesz się za chwilę.

Bo zanim ten dzień nadszedł, Tadzio wcale nie był takim spokojnym i opanowanym traktorem.

### Jak to się wszystko zaczęło.

Jeszcze kilka tygodni wcześniej na tej samej wsi wszyscy dobrze znali inne wołanie:

– Uwaaaaa! Tadzio znowu się złości! – ostrzegały kury.

Tadzio był najmłodszym traktorem w całej okolicy. Miał jasne, błyszczące reflektory, świeżą zieloną farbę i ogromne marzenie:

– Chcę być najszybszy w całej wiosce! – powtarzał codziennie. – Szybszy niż quad Gucio, skuter Bzyk i nawet niż stary, doświadczony traktor Władek!

Każdego dnia, gdy tylko gospodarz Franek skończył pracę na polu, Tadzio prosił:

– Franek, poćwiczmy! Daj mi pojeździć! Muszę być gotowy na Wielki Wyścig!

Franek się śmiał:

– Spokojnie, Tadziu. Do wyścigu jeszcze daleko. Najpierw trzeba nauczyć się dobrze skręcać, hamować, omijać dziury, a przede wszystkim... – tu przerywał znacząco – nauczyć się nie wybuchać jak petarda, gdy coś nie idzie po twojej myśli.

Ale Tadzio tego nie lubił słyszeć. Gdy tylko coś mu się nie udawało, zaczynał się gotować jak garnek mleka.

### **Tadzio i Wielki Huk.**

Pewnego poranka Franek przygotował dla Tadzia specjalny trening.

– Dziś będziemy ćwiczyć slalom między pachołkami – powiedział, ustawiając czerwone pachołki na podwórku. – To będzie ci potrzebne w wyścigu.

– Łatwizna! – prychnął Tadzio. – Patrz tylko!

Ruszył szybko. Pierwszy pachołek – super. Drugi – idealnie. Trzeci... prawie dobrze. Przy czwartym nie zdążył skręcić i **bach!** przewrócił go.

Tadzio zatrzymał się, a w jego silniku aż zawrzało.

– Co za głupi pachołek! – ryknął. – Stanął mi na drodze!

– Tadzio – zaczął spokojnie Franek – to nie pachołek, tylko...

Ale traktor już nie słuchał. Jego reflektory ściemniały ze złości, rura wydechowa prychnęła dymem.

– Miałem przejechać idealnie! A przez ten pachołek wszystko zepsute! – warknął.

– Nie ćwiczę dalej!

I z piskiem opon odjechał na koniec podwórka, odwracając się tyłem do wszystkich.

Na płocie siedziała sowa Bronka, najmądrzejsza we wsi. Pokręciła głową.

– Znow ta jego petardowa złość – westchnęła.

### **Pierwszy wyścig, wielka klapa.**

Mimo wybuchów złości Tadzio wciąż marzył o sławie.

Nadszedł dzień małego próbnego wyścigu przed Wielkim Wyścigiem.

Na starcie stanęli:

- quad Gucio,
- skuter Bzyk,
- rower Mania,
- i oczywiście traktor Tadzio.

Na polnej drodze ustawiły się kury, kaczkę, dzieci i dorośli. Wszyscy kibicowali.

– Gotowi? – zawołał stary traktor Władek, który był sędzią.

– Raz... dwa... trzy! START!

Wszyscy ruszyli. Gucio pomknął jak błyskawica, Bzyk warkotał wesoło, Mania pedałowala ile sił, a Tadzio pędził z całych sił, aż mu tłok z radości tańczył.

Przez pierwsze chwile szło świetnie. Tadzio był drugi, zaraz za Guciem. Ale nagle, na środku drogi, pojawiła się niespodzianka: mała dziura pełna błota.

Gucio sprytnie ją ominął. Tadzio jednak wpadł w nią przednim kółkiem i... **chlup!** Błoto opryskało go od maski aż po tylne koło.

– O NIEEEEE! – ryknął. – Cały jestem brudny! Wszystko zepsute!

Zamiast spokojnie wyjechać z dziury, zaczął kręcić kołami w miejscu.

– Głupie błoto! Głupia droga! Głupi wyścig! – wrzeszczał.

Bzyk i Mania spokojnie go wyminęły. Nawet stary rower dziadka Janka go wyprzedził.

– Tadzio, ruszaj dalej! – wołał Franek z boku. – Możesz jeszcze dojechać do mety!

– Nie chcę! – fuknął traktor. – Jak nie jestem pierwszy, to w ogóle nie jadę!

I... zatrzymał się na środku drogi, obrażony na cały świat.

Wyścig skończył się bez niego. Gucio wygrał, Bzyk był drugi, Mania trzecia. Tylko Tadzio stał dalej w błocie, wkurzony, z oponami wbitymi w miękką ziemię.

Po wyścigu Franek podszedł, wyciągnął go z dziury i zaprowadził na podwórko.

– Jest mi smutno, Tadzio – powiedział cicho. – Nie dlatego, że nie wygrałeś, tylko dlatego, że sam zrezygnowałeś.

Tadzio milczał. W środku czuł mieszaną złość i wstyd.

Ale jeszcze nie potrafił tego nazwać.

## **Tajemnica sówki Bronki.**

Wieczorem, kiedy słońce chowało się za stodołę, Tadzio stał pod wiatą i mruczał cicho do siebie:

– Jak nie mogę być najlepszy, to po co w ogóle próbować...

Nad nim znów usiadła sowa Bronka. Uśmiechnęła się mądrze.

– Widziałam, co się stało dziś na wyścigu – powiedziała.

– Wszyscy widzieli – burknął Tadzio. – Wszyscy widzieli, jaki jestem beznadziejny.

– Ciekawe, ja widziałam coś innego – odparła Bronka. – Widziałam traktor, który świetnie zaczął, ale gdy pojawił się problem, to... wysadził się swoją własną złością jak petarda.

– A co miałem zrobić?! – wybuchł Tadzio. – Było błoto, byłem brudny, nie wygrałem! To chyba normalne, że się wkurzyłem!

Bronka przekrzywiła głowę.

– Wkurzyć się – to normalne – przyznała. – Złość to taka lampka w środku, która mówi: „Hej, coś ci nie pasuje!”.

Ale... jeśli zamiast lampki robisz z siebie bombę, to już problem.

Tadzio zamrugał reflektorami.

– Lampka? Bomba?

– Pomyśl – ciągnęła sowa. – Gdybyś zamiast krzyczeć spróbował coś zrobić z tą dziurą z błotem, może byś ją spokojnie przejechał. A tak, to twoja złość zatrzymała cię bardziej niż samo błoto.

Traktor chwilę milczał.

– To co ja mam robić, jak czuję, że zaraz wybuchnę? – spytał w końcu.

Bronka uśmiechnęła się szerzej.

– Mogę ci pokazać. Ale to będzie wymagało ćwiczeń. Tak samo jak ćwiczysz skręcanie i hamowanie, musisz poćwiczyć... hamowanie swojej złości.

– Hamowanie... złości? – powtórzył zdziwiony Tadzio.

– Tak – przytaknęła sowa. – Jutro, o świcie, spotkamy się na łące. Pokażę ci kilka sztuczek.

Tadzio nie był pewien, czy sztuczki dla złości naprawdę istnieją. Ale coś w środku – mała isierka nadziei – powiedziało mu: „Spróbuj”.

## **Trening trzech hamulców.**

Następnego ranka łąka była jeszcze zroszona, a na horyzoncie różowiał wschód słońca. Tadzio ziewnął silnikiem i podturlał się na miejsce spotkania.

Bronka już czekała na ogrodzeniu.

– No dobrze – zaczęła. – Dziś nauczysz się **trzech hamulców na złość**.

– Trzech? – zdziwił się Tadzio. – Przecież ja mam już hamulec!

– Masz hamulec do kół, ale nie do złości – zachichotała sowa. – Słuchaj uważnie.

### Hamulec ODDECHOWY.

– Kiedy czujesz, że złość rośnie ci w silniku – wyjaśniła Bronka – stajesz na miejscu, jeśli możesz, i robisz trzy powolne „oddechy” silnikiem.

– Traktor nie oddycha – prychnął Tadzio.

– Jak to nie? – oburzyła się sowa. – A to twoje: „brrr–brrr–brrrr”?

Słuchaj:

- Wciągasz powietrze – silnik robi „brrr...”, liczysz powoli do trzech.
- Wypuszczasz – „prrr...”, znów liczysz do trzech.

– To brzmi głupio – mruknął Tadzio.

– Głupie niegłupie, spróbuj – odparła Bronka.

Tadzio westchnął, ale stanął i spróbował:

– Brrr... raz... dwa... trzy... prrr... raz... dwa... trzy...

Zrobił tak trzy razy. Ku swojemu zdziwieniu poczuł się... trochę lżej.

– Drugi hamulec! – zawołała Bronka. – Ale najpierw zapamiętaj ten. Nazwij go sobie...

„**Silnikowy Oddech Tadzia**”.

Tadzio powtórzył w myślach: „Silnikowy Oddech Tadzia... No dobra”.

### Hamulec LICZENIA.

– Ten jest dobry, gdy nie możesz się zatrzymać – mówiła dalej Bronka. – Na przykład w czasie wyścigu.

– Jak wtedy, gdy wpadłem w błoto? – spytał Tadzio.

– Dokładnie. Wtedy w głowie liczysz sobie powoli:

**Raz... dwa... trzy... cztery... pięć...**

I w tym czasie nie wrzeszczysz, nie obrażasz się, tylko patrzysz, co możesz zrobić.

– Czyli najpierw liczę, a dopiero potem działam? – upewnił się traktor.

– Właśnie. Nazwijmy to:

„**Pięć Sekund dla Głowy**”.

Tadzio spróbował w myślach policzyć do pięciu. Wyszło mu to całkiem nieźle.

### Hamulec SŁÓW.

– A teraz trzeci – powiedziała sowa. – To taki specjalny zestaw zdań, które możesz powiedzieć sobie i innym, zamiast wrzeszczeć.

– Ja nie wrzeszczę – obruszył się Tadzio. – Ja tylko głośno mówię!

Bronka uniosła brew.

– Na przykład zamiast: „Głupie błoto! Głupi wyścig!”, możesz powiedzieć:  
„Jestem zły, bo mi nie wyszło. Potrzebuję chwili.”

Albo:

„To trudne, ale mogę spróbować jeszcze raz.”

– To brzmi... dziwnie – przyznał traktor. – Ale chyba lepsze niż obrażanie wszystkich.

– Możesz to nazwać:

„**Słowa Pomocnicy**” – zaproponowała Bronka.

Tadzio powoli powtórzył:

– Jestem zły, bo mi nie wyszło. Potrzebuję chwili.

To trudne, ale mogę spróbować jeszcze raz.

– Dobrze! – pochwaliła go sowa. – Ale pamiętaj, samo poznanie hamulców nic nie daje. Trzeba... ćwiczyć.

Tadzio westchnął, ale w głębi serca poczuł, że może jednak jest dla niego jakaś nadzieja.

Następne dni były pełne treningów. Franek nie wiedział jeszcze o tajnych lekcjach Bronki, ale widział, że coś się w Tadziu zmienia.

Pewnego popołudnia na podwórko przyjechał quad Gucio.

– Hej, Tadzio! – zawołał. – Ścigamy się do stodoły i z powrotem?

– Jasne! – zgodził się traktor. – Tym razem wygram!

Ustawili się na linii startu. Obok przytoczył się skuter Bzyk, żeby sędziować.

– Gotowi? – zapiszczał. – Start!

Ruszyli jak strzały. Kurz uniósł się nad podwórkiem. Tadzio mknął, ile sił w silniku.

Nagle na środku drogi... ktoś zostawił metalową konewkę.

Tadzio jej nie zauważył – **łup!** – zahaczył o nią i potoczyła się z brzękiem, blokując mu trochę drogę.

W środku aż mu zawrzało.

– ZNOWU COŚ! – zakipiał.

Już miał krzyknąć: „Głupia konewka!”, kiedy nagle przypomniał sobie słowa Bronki.

„**Silnikowy Oddech Tadzia...**”

Zatrzymał się na sekundę, jego silnik cicho „brrr–brrr–brrr” zrobił trzy powolne oddechy.

Złość była dalej, ale jakby... mniejsza.

Potem, gdy ruszył, w głowie policzył szybko:

„Raz... dwa... trzy... cztery... pięć...”

„**Pięć Sekund dla Głowy**”.

Zamiast rozwrzeszczyć się, powiedział tylko:

– Jestem zły, bo mnie to zatrzymało. Ale mogę jechać dalej!

I... pojechał.

Gucio wyprzedził go i dotarł pierwszy do stodoły.

– Ha! Wygrałem! – ucieszył się quad. – Ale ty, Tazio, nie krzyczałeś jak zwykle. Co się stało?

Tazio zdziwił się trochę.

– No... byłem zły – przyznał. – Ale użyłem moich hamulców na złość.

– Hamulców na złość? – powtórzył z podziwem Bzyk. – Też bym takie chciał!

Quad Guccio spojrział na Tazia inaczej niż zwykle.

– Wiesz... – powiedział. – Fajnie się z tobą ścigało, jak nie wrzeszczałeś.

Tazio poczuł coś nowego. Taki ciepły żar nie złości, tylko radości.

Czy to było... zadowolenie? Tak. I jeszcze coś: duma.

Ale prawdziwa próba miała dopiero nadejść.

Próba przed Wielkim Wyścigiem

Następnego dnia Franek przyszedł na podwórko z mapą trasy.

– Taziu, dziś robimy próbę generalną. Prawie jak finał, tylko bez tłumy. Będzie zakręt, będzie dziura, będzie też... – Franek spojrział na niego znacząco – coś, co cię wkurzy.

– Co? – Tazio od razu poczuł, jak mu się w silniku robi cieplej.

– Nie powiem. Bo w prawdziwym wyścigu też nie wiesz, co wyskoczy. Uczysz się jechać, nawet gdy coś wyskakuje.

Tazio przełknął ślinę... po traktorkowemu. Chciał krzyknąć: „To nie fair!”, ale przypomniał sobie Bronkę.

Pięć sekund dla głowy.

„Raz... dwa... trzy... cztery... pięć...”

– Dobra – powiedział. – Spróbuję.

Ruszył.

Pierwszy odcinek – prosta. Super. Drugi – zakręt. Elegancko. Trzeci – mała górka. Dał radę.

I wtedy... stało się.

Na drodze leżał patyk. Niby nic. Ale patyk był przewrotny: wkręcił się w kółko i traktor zrobił:

TRRRRAAK!

Zatrzymał się.

Tadzio poczuł, jak złość wali w niego jak młot.

W głowie pojawiła się stara myśl: „Jeśli nie idzie idealnie, to koniec.”

W reflektorach aż mu ściemniało.

– NO NIE! – wyrwało mu się. – ZNOWU! JUŻ NIE CHCĘ!

Już prawie odpalił petardę.

I wtedy usłyszał ciche „huuu” z ogrodzenia.

Sowa Bronka.

Nie mówiła nic. Tylko patrzyła.

Tadzio zrozumiał, że to jest ten moment, w którym wybiera:

bomba czy hamulec.

Zatrzymał się.

– Brrr... raz... dwa... trzy... – zrobił Silnikowy Oddech.

Złość wciąż była, ale przestała wpychać mu rękę na klakson.

– Jestem zły, bo utknąłem – powiedział na głos. – Potrzebuję chwili.

Franek stał obok i nie gadał za dużo. Tylko spokojnie pokazał:

– Patyk jest tu. Możesz cofnąć o centymetr, skrócić lekko i wyjechać.

Tadzio zrobił dokładnie tak.

Patyk wyskoczył.

Traktor ruszył.

I nagle poczuł coś wielkiego:

On nie przestał być szybki. On się stał mądry.

Dzień finału

I tak doszliśmy do tego słonecznego popołudnia.

Baloniki. Napis. Cała wieś.

Startował Tadzio, Gucio, Bzyk i stary Władek w roli sędziego.

– Na miejsca! – zawołał Władek. – Gotowi... START!

Kurz poleciał pod niebo.

Tadzio jechał pięknie. Nie na wariata. Na pewniaka.  
I wtedy – tuż przed metą – te kamyki.  
Dawny Tadzio by wybuchł.  
Nowy Tadzio zrobił:  
Raz... dwa... trzy...  
Zwolnił, ominął, przyspieszył.  
I...  
WJECHAŁ NA METĘ.  
Tłum ryknął z radości.  
– Brawoooo!  
Franek podbiegł pierwszy.  
– Tadziu! Dojechałeś! Jesteś cały! I spokojny!  
Tadzio stał na mecie, dysząc silnikiem.  
– No dobra... – mruknął. – A które miejsce?  
Władek spojrział na kartkę, potem na traktorek.  
– Drugie.  
Przez ułamek sekundy w Tadziu coś drgnęło.  
Stara myśl próbowała wrócić: „Jak nie pierwszy, to bez sensu.”  
Ale Tadzio miał już hamulec.  
Pięć sekund dla głowy.  
„Raz... dwa... trzy... cztery... pięć...”  
Spojrzał na Gucia.  
Quad wygrał o pół koła.  
Gucio podjechał i powiedział:  
– Stary... ja wygrałem szybkością. Ale ty wygrałeś czymś trudniejszym.  
– Czym? – zapytał Tadzio.  
Gucio uśmiechnął się.  
– Nie dałeś się złości. I przez to byłeś najlepszym przeciwnikiem, jakiego miałem.  
Bzyk zapisał:  
– Tadzio, ty jesteś legendą! Nauczysz mnie tych hamulców?  
A wtedy stało się coś zupełnie niespodziewanego.

Tadzio... uśmiechnął się.

– Nauczę – powiedział. – Ale jest jedna zasada.

– Jaka? – dopytywały kury.

Tadzio spojrzął na tłum i powiedział głośno:

– Nie muszę być pierwszy, żeby być z siebie dumny. Bo dziś... dojechałem do mety i nie eksplodowałem.

Sowa Bronka mrugnęła.

– I to jest prawdziwe zwycięstwo – szepnęła.

Epilog: Klub Hamulców na Złość

Wieczorem na podwórku Franka powstało nowe miejsce.

Na starej desce wisiał napis:

„WARSZTAT HAMULCÓW NA ZŁOŚĆ”

A pod spodem trzy rysunki:

mały silnik – ODDECH

cyferki 1-5 – LICZENIE

dymek z tekstem – SŁOWA

Od tej pory każde dziecko (i każdy traktor), które mówiło: „Wkurzyłem się, bo mi nie wyszło” dostawało jedno ważne zdanie od Tadzia:

– Spoko. Złość jest OK. Tylko niech prowadzi cię do próby, nie do wybuchu.